



IZABELA TOKAREK

OPIEKUNKA

Izabela Tokarek

OPIEKUNKA

© Copyright by Izabela Tokarek & e-bookowo

Zdjęcie na okładce: Rafał Karcz

ISBN 978-83-7859-020-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Patronat medialny

Twojakultura.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2012

Wszystko, co zostało zawarte w tej powieści
zostało wymyślone dla potrzeb fabuły,
także nazwiska, jakakolwiek zbieżność jest przypadkowa

Autorka

Wszystkim,

którzy zostali porzuceni przez tych, których kochali...

Prosto z cmentarza Brenda wróciła do domu wraz z resztą dzieciaków. Od razu udała się do pokoju, w którym mieszkała z Kate. Nie chciała nikogo widzieć, teraz pragnęła być sama. Nie paliła światła, w pokoju panował półmrok. Usiadła w bujnym fotelu, zastanawiając się, co zrobią teraz, kiedy zostali zupełnie sami, na tym ogromnym świecie.

Marta wychowywała ją jak i innych kilkanaścioro dzieci. Brenda od dwunastego roku życia mieszkała w tym sierocińcu, ale tak ona, jak i pozostałe dzieciaki były bardzo szczęśliwe z babką Martą.

Niestety trzy dni temu Marta miała drugi zawał i mimo natychmiastowej pomocy, nie udało się lekarzom jej uratować. Zgasła tak nagle i niespodziewanie, jak płomyk świecy. Nikt nie potrafił pogodzić się z tak okrutną prawdą

Miasteczko bardzo małe, wszyscy mieszkańcy wiedzieli o fatalnej kondycji finansowej domu dziecka, prowadzonego przez Martę Spencer. Miała osiemnaścioro wychowanków, dziewięcioro z nich miało mniej niż trzynaście lat, czworo było przed osiemnastką, pięcioro było upośledzonych umysłowo i fizycznie. A sześcioro, w tym także Brenda, było już dorosłych, co prawda już nie podlegali opiece Marty, jednak, nie mając się dokąd udać, nadal pozostawali w tym domu, pomagając, bo każda para rąk bardzo się tu liczyła.

Dom przeszedł w prywatne ręce Marty dwa lata temu po zmianie ustawy, która mówiła o tym, że jeśli dom dziecka ma mniej niż dwadzieścioro wychowanków, to jest uznawany za dom rodzinny, a Martę uznano za rodzinę zastępczą i z budżetu państwa będzie otrzymywała na utrzymanie domu i wychowanków, znacznie mniejszą kwotę dotacji niż dotychczas, resztę potrzebnych pieniędzy mieli zapewniać sponsorzy.

Marta, po wprowadzeniu tej ustawy, musiała zwolnić kilku pracowników, jakich zatrudniała. Na domiar złego ten, który został, jako wychowawca chłopców, zauważył, że dziewczęta są na tyle atrakcyjne, że zaczął je molestować. Wybuchła wielka afera, kilku sponsorów wycofało się i dom praktycznie zaczął klepać biedę. Pomagali finansowo byli wychowankowie tego domu, ale głównie w spłatach długów, gdyż większość produktów była brana na kredyt, zadłużali się z każdym potrzebnym kolejnym zakupem.

Małżeństwo Emma i Fredy Perkins, mieli po ponad czterdzieści lat, także byli wychowankami tego przytułku, mieszkali tu od zawsze i byli prawą ręką Marty. Przez wychowanków byli nazywani „ciocią” i „wujkiem”. Teraz oni przejmą opiekę nad wszystkim.

Jednak najgorsza sytuacja była z najstarszymi wychowanymi, którzy mieli poważne problemy z otrzymaniem pracy, w tej małej mieścinie pod Sydney. Choć bardzo chcieli pracować i byli zdolni, to, jeśli nawet znaleźli dla siebie zatrudnienie, pracodawca dowiadując się, że dana osoba jest wychowankiem sierocińca, od razu stawiał tę osobę na straconej pozycji. Nawet wszelkie referencje musiały być potwierdzane przez dom dziecka. W całym kraju istniała opinia, że wychowankowie przytułków, to osoby upośledzone albo przyszli złodzieje i przestępcy. Nikt nie dawał im szans.



Brenda Thompson niedawno pracowała jeszcze jako opiekunka do dzieci. Zajmowała się sześciolatkiem synem Gibso-

nów, Markiem, a jego rodzice byli z niej bardzo zadowoleni, niestety praca skończyła się, gdy Gibsonowie kilka tygodni temu wyprowadzili się do Adelaidy. Wtedy Brenda szukała nowego zajęcia. Pieniądze zarobione niemal w całości oddawała na dom, w którym mieszkała, nie miała wielkich potrzeb, to, czego potrzebowała, czyli laptop dostała trzy lata temu od sponsorów, którzy wówczas byli jeszcze bardzo hojni.

Mark Gibson nie był jedynym dzieckiem, którym się opiekowała. Zaczęła opiekować się dziećmi w wieku trzynastu lat. Miała ich na swym koncie troje i doskonałe referencje. Posiadała także bardzo dobre opinie ze szpitala, gdzie będąc jeszcze nastolatką pracowała jako wolontariusz.

Nie była dziewczyną jak inne głupiutki, naiwne nastolatki spędzające bez troski czas w klubach czy dyskotekach. Brenda mocno stąpała po ziemi, może za sprawą krzywd, jakie jej wyrządzono w okresie dzieciństwa spędzonego w sierocińcu katolickim, a może za sprawą swego charakteru. Była bardzo uparta i pewna siebie, wiedziała, czego chce i do czego dąży. Oba przytulki wiele ją nauczyły, jeden odebrał jej wszystko a drugi ten u Marty, wszystko, czego potrzebowała do życia jej podarował. To tu nauczyła się wszystkiego, co dziś potrafi, miłości do ludzi i do zwierząt, dbania o własne interesy, gotowania, szycia a także wszystkiego, co potrafili chłopcy łącznie z lataniem dachów, naprawianiem zamków, urządzeń elektryczno-hydraulicznych czy jeżdżeniem na motocyklach, no i najważniejsze jak się bronić, dostała kilka dobrych lekcji i wiedziała, że da sobie w życiu radę. Żadna z dziewcząt zdolnościami jej nie dorówna.

Kilka tygodni temu, zjawił się w domu mężczyzna prosząc ją o rozmowę. Wtedy dowiedziała się, że jej dziadek, którego nigdy nie widziała i nie znała, umierając zostawił jej dom i pięknego nowego jeepa. W liście, jaki po sobie pozostawił tłum-

czył, że nie mógł się nią zająć, gdyż nie poradziłby sobie sam z tak malutkim dzieckiem, wołał pozostać w cieniu, odszukując ją po wielu, wielu latach. Jednak nie miał śmiałości spojrzeć jej w oczy. Dlatego na rok przed śmiercią, wyremontował dom, który z chwilą jego śmierci stanie się jej własnością. Kiedy pojechała obejrzeć dom od razu zdecydowała się na jego sprzedaż, dostała za niego dobrą cenę, połowę tej kwoty przekazał babce Marcie, kilka tysięcy przelała na fundację Arka Noego, której była prezesem, resztę wpłaciła na swój rachunek, trzymając na czarną godzinę. Samochód postanowiła zostawić dla siebie, zawsze marzyła o własnym wozie. A pieniądze chciała, aby leżały i przynosiły procenty, postanowiła na razie ich nie ruszać, bo mogą się kiedyś przydać. Nie przyznała się Marcie ile naprawdę za dom wzięła, dlatego nikt nie wiedział o pozostałej kwocie. Chyba też, dlatego od chwili sprzedaży tego domu dręczyło ją sumienie, gdyż nigdy wcześniej nie okłamała Marty. Teraz, gdy wszystko stało się tak nagle i nie zdążyła powiedzieć prawdy, nie bardzo wiedziała, co z sobą począć. I jak uwolnić się od myśli, że ją oszukała.



Kobieta dość zdenerwowana zeszła na dół, zastukała do gabinetu Cliffa Morgana.

– Proszę! – usłyszała i weszła, – Tak, pani Pinlun?

– Przyszłam powiedzieć, że chcę odejść... Nie daję sobie rady z Billem, jest złośliwy, wulgarny i w ogóle mnie nie słucha... Może powinien pan zatrudnić młodszą osobę, taką, która nadążałaby za jego tokiem myślenia, poza tym, Ben Lee ma na

niego bardzo zły wpływ i wciąż ingeruje w to, co próbuje przy Billu zrobić.

– Są bardzo zaprzyjaźnieni – przerwał jej.

– Nawet ojcowie nie pozwalają swym synom na tak wiele jak robi to Ben, nie może tak być, by siedmioletnie dziecko mówiło do mnie, kobiety przed sześćdziesiątką, że jestem stara, głupia baba... Ta arogancja u niego to nauki Bena.

– Przepraszam, panią za niego i za Bena też – westchnął. – Będzie miała pani jeszcze dziś zapłacone, nie za trzy tygodnie, ale za cały miesiąc.

– Dziękuję, pójdę się spakować – opuściła gabinet. Cliff Morgan podniósł słuchawkę i wykręcił dwie cyfry.

– Ben, pani Pinlun chce odejść, zapłać jej za cały miesiąc – polecił.

– I co, dajemy następne ogłoszenie?

– Tak – odparł i odłożył słuchawkę.



Bezmyślnie wpatrzona w ekran monitora, czekając na połączenie z Davidem, zastanawiała się, co zrobić, by jakoś pomóc sobie i innym mieszkańcom tego domu, a zwłaszcza państwu Perkins. Nagle na ekranie ukazało się płynące ogłoszenie, które niemal od razu przykuło jej uwagę. Kobiętę do 7-letniego dziecka, zatrudnię, zapewniam: Pełne ubezpieczenie, wysokie zarobki, mieszkanie, wyżywienie. Kontakt: WWW. LUXOR MORGAN C. M & B. L. Company. W otwartych drzwiach stała Kate, Brenda dała jej ręką znać by podeszła.

– Co o tym myślisz?

– Chciałabyś spróbować? – popatrzyła Kate. – Tylko gdzie to jest?

– Nie wiem... Oni chyba już kiedyś się ogłaszali, tak mi się wydaje i wiesz, co, nie wiem czy tych ogłoszeń nie widziałam też w prasie – szepnęła Brenda.

– Sprawdź – zaproponowała niska blondynka.

– Ale za chwilę, bo mam już połączenie z Davidem – odpowiedziała, gdy otworzyła się strona tartaku Davida Furtado.

– W czym mogę pomóc Brendo? – brzmiało pytanie Brenda natychmiast odpisała.

– Piekarnia odmówiła nam pieczywa, dokąd nie spłacimy zaległości, pomóż! – kiedy wklepała te słowa, spojrzała na dziewczynę przesunęła się na fotelu robiąc miejsce dla niej, ta usiadła, równie niecierpliwie czekając na odpowiedź, nagle otwarły się drzwi, stanęła w nich pani Emma Perkins prosząc?

– Dziewczęta, mogłybyście mi pomóc w kuchni?

– Za dwie minutki – uśmiechnęła się Brenda.

– Ile wynosi dług? – nadeszła odpowiedź.

– Tysiąc osiemset dolarów... – wklepała odpowiedź.

– Za godzinę będę w banku wpłacę te pieniądze, pozdrów ciocię Emme, całuję cię siostrzyczko pa... – ta odpowiedź bardzo ucieszyła dziewczęta.

– Teraz mogę spróbować z tym Luxorem – powiedziała ustawiając wskaźnik myszy na banerze i kliknęła. Ku ich zdziwieniu, pierwsza na stronie ukazała się krowa, byki i konie. – Boże, co to jest? – zaśmiała się. I przyglądała się opisom reklamującym fermę. – Ferma... Ale może jest to jakaś szansa? –

szepnęła zastanawiając się. Było tam kilka punktów, hodowla, medaliści, sprzedaż, kupno, współpraca, ogłoszenia. Kliknęła na ogłoszenia. Obok innych był komunikat.

– Jeśli chcesz zostać opiekunką, zostaw swój adres mailowy, skontaktuję się z tobą po godzinie 22. – Obok znajdowało się miejsce w którym należało zostawić adres. Brenda wpisała swój adres, kliknęła by wyjść z Internetu.

– Alice Springs, to spory kawał drogi – odezwała się Kate, kiedy wychodziły z pokoju.

– Przecież to jeszcze nic pewnego, ale gdyby się udało, byłoby znacznie łatwiej tam się dostać, niżli gdziekolwiek tutaj w pobliżu – wyjaśniła Brenda.

– W czym możemy pomóc ciociu? – zapytała, Kate kiedy zeszły do kuchni.

– Zwołajcie dzieciaki na obiad – poprosiła pani Perkins. Kate wyszła po dzieci do ogrodu.

– David wyśle nam pieniądze dla piekarni – powiedziała Brenda stawiając talerze na długim stole. Emma spojrzała na nią ze smutkiem w oczach.

– On jest wspaniały, ale nie możemy wciąż tylko liczyć na niego... – szepnęła.

– Jest potrzebna opiekunka do dziecka i odpowiedziałam na to ogłoszenie, może dostanę tę pracę, kiedy odejdę.

– Odejdiesz?! – spytała zaskoczona.

– To jest praca na fermie w Alice Springs.

– Zapomnij o tym dziecko! – przerwała jej niezadowolona z pomysłu Emma.

– Ciociu, jeśli przyjmą moją propozycję pojedę, odciążę was trochę, wtedy będę mogła pomagać wam finansowo... – przerwała, podeszła bliżej do Emmy – Proszę nie utrudniaj mi tego, chcę wam pomóc jak David, Anna, Samanta i Tony, wiem, że pewnie będzie mniej o te dwie ręce do pracy tutaj ale wierzę, że poradzicie sobie a pieniądze są potrzebne.

– Wiem, że jesteś mądrą dziewczyną, ale nie chciałabym byś się zaharowywała za marne pieniądze. Nie chciałabym by cię skrzywdzono – głaskała jej policzek.

– Bądź spokojna, ciociu.



Brenda, Kate, John i Nick siedzieli w pokoju dziewcząt pracując nad matematyką Alana, trzynastolatka, który miał z tym przedmiotem poważne problemy, było już późno, nagle usłyszeli dźwięk z komputera, informujący o wiadomości, która nadeszła. Brenda jako jedyna, odeszła od biurka i zasiadła przed monitorem, to była wiadomość z Luxor Morgan, otworzyła ją i ukazała się ankieta.

– Jak się nazywasz?

– Brenda Thompson – odpowiedziała i po bliższym zapoznaniu się postanowiła wypełnić ją do końca. Jednak zabrała laptopa i zeszła do kuchni, kiedy usiadła przy stole, zaczęła zastanawiać się nad odpowiedziami. Obok przysiadła się ciocia Emma przyglądając się, ale nie przerywała jej. Zaczęła rzeczowo i szybko odpowiadać na pytania, jakby odpowiedzi musiała udzielać na czas.

– Ile masz lat?

- Dwadzieścia.
- Gdzie mieszkasz?
- Pod Sydney.
- Czy jesteś mężatką i masz dzieci?
- Jestem panną i nie mam potomstwa.
- Pracowałaś kiedyś przy dzieciach?
- Tak.
- Masz referencje?
- Tak.
- Masz skaner albo Fax?
- Tak.
- Jeżeli masz, chciałbym byś przesłała mi referencje, jeśli nie posiadasz tych urządzeń skorzystaj z punktu, z którego możesz je wysłać – obie popatrzyły teraz na siebie.
- Mam i wyślę.
- Czy chciałabyś pracować na fermie w środku pustyni?
- Tak.
- Czy nie jesteś uczulona na sierść, kurz i słońce?
- Nie.
- Czy byłaś karana?
- Tylko przez rodziców... – tu uśmiechnęła się ciocia.
- Ile chcesz zarabiać?
- Tu zarabiałam czterysta tygodniowo – skłamała. – Straciłam pracę, gdyż rodzina dziecka, którym się opiekowałam wy-

prowadziła się do Adelaidy. Chciałabym otrzymywać przynajmniej sześćset.

– Podaj trzy powody, by mnie przekonać do przyjęcia cię do pracy?

– Chcę wynieść się z miasta, chcę spróbować żyć na własny rachunek, a nie pod dyktando rodziców, chcę udowodnić sobie, że potrafię radzić sobie sama...

– Teraz możesz zakończyć, odezwę się, kiedy tylko dotrą referencje, jeśli będziesz dokumenty wysyłała faxem to pod ten numer 977327 Ben Lee.

– Zobaczmy, co z tego wyjdzie – powiedziała do Emmy wyłączając komputer.

– Nie wiem, czy jest to dobry pomysł, a co zrobisz z referencjami, przecież, jeżeli tak wyślesz, to będzie tak jak zawsze?
– zapytała.

– Dlatego, muszę zasłonić to, takie tam niewinne fałszerstwo...

– Nie wolno ci tego zrobić!

– Nie mam wyjścia, napiszę twoje nazwisko, adres i telefon, jeśli tu zadzwoni to potwierdzisz... – poprosiła. – Zrozum, ciociu, jest to szansa dla nas wszystkich...

– Dobrze, tylko trzeba uprzedzić Frediego.

– Tak, powiedz mu prawdę – szepnęła całując ją w policzek.
– Pójdę do siebie i wyślę mu to.



Brenda wydrukowała nazwisko Emmy i adres z telefonem na niewielkiej kartce, następnie podłożyła to w miejscu stempla w jednych referencjach, a do dwóch następnych wymyśliła nazwiska i adresy z nadzieją, że pracodawca ich nie sprawdzi i postąpiła dokładnie tak samo. Kiedy to skopiowała, włożyła do skanera po skopiowaniu wszystko zapakowała w folder ze swym imieniem i wysłała pod wcześniej wskazany adres mailowy. O zdjęciu nic nie wspominał, więc tego nie wysyłała. Teraz pozostało jej tylko czekać i wierzyć, że jednak znajdzie tam zatrudnienie, wydrukowała też sobie te referencje, by takie fałszywe podać w kopertach, jeśli oczywiście dostanie tę pracę. Spojrzała na leżącą już Kate, która zapytała.

– Odezwał się?

– Tak, wypełniłam ankietę i wysłałam referencje, zobaczymy, co z tego wyjdzie...

– Bądź dobrej myśli i kładź się spać.



Ben Lee, dokładnie przyjrzał się dokumentom, które przesłała a także raz jeszcze przeanalizował ankietę, którą wypełniła.

– Szkoda, że nie dołączyła zdjęcia. – powiedział sam do siebie. Postanowił zostawić to na noc i rano porozmawiać o tym z szefem. Położył się spać.



Rano, przy śniadaniu, kiedy już zostali sami w jadalni, Ben podjął ten temat z Cliffem Morganem.

– Wczoraj odpowiedziała na ogłoszenie na opiekunkę jedna dwudziestoletnia dziewczyna.

– Coś jest z nią nie tak?

– Wszystko w porządku, ma nawet referencje, co prawda nie sprawdzałem ich jeszcze, ale ona ma tylko dwadzieścia lat... Jest zdecydowanie za młoda – szepnął.

– Wcale nie jest powiedziane, że wszystkie opiekunki muszą być tak stare jak Mery Pinlun, przypomnij sobie ile ty miałeś lat, kiedy zacząłeś tu pracować. Dwanaście – uśmiechnął się starszy mężczyzna. – Daj jej szansę, może wreszcie spodoba się taka młoda twarz, naszemu Billemu, skąd jest?

– Spod Sydney. Może masz rację – uśmiechnął się Ben.

– Aha, pamiętaj, by jej zaraz po przyjeździe dać zaliczkę i zwrócić koszty podróży.

– Wiem, zastanawiam się, czy jej nie wysłać pieniędzy na podróż, w ankiecie podała, że straciła pracę...



– Ciociu! – zawołała biegnąc z laptopem na dół. – Przyjęli mnie, zobacz! – postawiła komputer na stole i wspólnie z Emmą i jej mężem Fredem czytali odpowiedź, jaką jej przesłał.

– Jesteś przyjęta, wygląda to tak, dostaniesz wyposażony pokój z łazienką, pełne wyżywienie, pełne ubezpieczenie, tysiąc dolarów tygodniowo, płatne w każdą sobotę, opieka nad chłopcem non stop, także w weekendy, jeden dzień w miesiącu masz

wolny, który, to do uzgodnienia. Podaj mi numer rachunku, pod który mam wysłać pieniądze na podróż, potwierdź datę przyjazdu 5 kwietnia, czy ci odpowiada? Czekam na odpowiedź. – Spojrzeli na siebie wszyscy.

– To za cztery dni... – szepnęła Brenda, potwierdziła zgodę na przyjazd tego dnia, wklepała także kilka cyfr, które były jej numerem rachunku i nazwą banku. – Ale pensja super – uśmiechnęła się do obecnych. Odpowiedź nadeszła po kilku chwilach.

– Dobrze, czym przyjedziesz samochodem czy samolotem?

– Nie wiem jeszcze – odpowiedziała, znów czekała chwilę.

– Prześlę ci pieniądze na podróż, kiedy już będziesz w Alice Springs, z motelu zadzwonisz pod numer 977327 końcówka od 27 do 33, ktoś po ciebie wyjedzie. Czekamy na ciebie. Ben Lee

Brenda, uśmiechnęła się do państwa Perkins. Choć nie byli zadowoleni z jej decyzji, to nie próbowali jej zatrzymać czy powstrzymać, wiedzieli, że ta praca jest jej i im potrzebna.

– Sprawdzal mnie? – spytała.

– Nikt w tej sprawie nie dzwonił – powiedziała ciocia.



Brenda zawsze lubiła wiedzieć, na czym stoi, dlatego też postanowiła zjawić się tam znacznie wcześniej, nie uprzedzając o swym przyjeździe i zobaczyć jak przedstawia się sytuacja.

Spakowała wszystkie swoje rzeczy i gotowa do wyjazdu pożegnała się z mieszkańcami domu, sąsiadami, znajomymi i przyjaciółmi, obiecała pisać i odwiedzać ich. Bardzo przeżywała

rozstanie z tymi ludźmi i tym miejscem, ale wiedziała, że to jest dla niej jakaś szansa, musi spróbować, żyć na własny rachunek. By pomagać tym wszystkim, których tutaj zostawia.

Następnego dnia, wcześniej rano, gdy całe miasteczko jeszcze spało, odprowadzana, przez Perkinsów, Kate, Johna i Nicka wsiadła do swego jeepa. Miała dobry wóz i wiedziała, że wytrzyma trudy podróży, siedząc za kierownicą raz jeszcze rzuciła okiem na wszystko dookoła, by z łzami w oczach przekręcić kluczyk w stacyjce.

Wszyscy namawiali ją do powrotu, jeśli coś nie wyjdzie z tą pracą, albo, jeśli nie będzie zadowolona, kiedy wróci, zawsze to miejsce będzie na nią czekało, obiecali. Wiedziała, że nie są to puste słowa, zawsze mogła na nich liczyć.



Jechała całą dobę, w Alice Springs, znalazła się we wtorek wieczorem, ale przed poszukiwaniem fermy, pomyślała o odpoczynku. Dlatego zatrzymała się na noc w motelu. Kiedy znalazła się w pokoju, który wynajęła, wzięła szybki prysznic i choć była bardzo zmęczona podróżą, usiadła na kanapie ze swym nieodłącznym laptopem, nadała wiadomość dla Perkinsów, że jest już w Alice Springs, by się o nią nie martwili i że następną wiadomość nada jutro już z fermy. Zadzwoiła do Davida Furtado, przyjaciela, także wychowanka przytułku Marty, David miał szósty zmysł, zawsze wyczuwał, gdy dzieje się z nią coś złego, nigdy nie potrafiła go oszukać, kłamiąc, że wszystko jest w porządku. Kochał ją jak siostrę i tak też traktował. Ostatnio widywali się rzadko, David miał własny tartak i nie odwiedzał ich zbyt często, ale wciąż byli w kontakcie.

– No witaj, jestem już w Alice Springs, zatrzymałam się w motelu, jutro ruszam dalej – powiedziała do słuchawki.

– Jak podróż?

– W porządku, wiesz, co, nie wiem jak przywyknę do pracy tutaj, tu jest taka pustka. W mieście, kilka domów na krzyż, kilka sklepów i wszystko. Prócz spękanej ziemi i słońca niczego tu nie ma.

– Zaaklimatyzujesz się, ale wiesz, jeśli coś będzie nie tak, to daj mi znać, zabiorę cię do siebie.

– Wiem, mam nadzieję, że przywyknę, że poradzę sobie, choć przyznam ci się, że trochę się boję tej pustki i przestrzeni.

– Będzie dobrze, jeśli zostaniesz, obiecuję ci, że jak będę miał jakiś kurs w tamte okolice, to pojedę sam, by cię odwiedzić, chociaż na godzinkę. – uśmiechnął się.

– Kocham cię, David, dobra, kończę, dobranoc, pozdrów Kimberly – powiedziała na zakończenie i rozłączyła się.



Rano zjadła śniadanie, po czym, właścicielka motelu zapytała o drogę na fermę. Ten narysował jej całą trasę na serwetce, tak dokładnie, by nie musiała już nikogo po drodze pytać. Z resztą nie byłoby, kogo, gdyż przemierzając pustynię minęła tylko dwie fermy. Na, których nie widziała ani żywego ducha. Mimo tego, że jechała szybko, potrzebowała trzech godzin, aby dotrzeć do celu. Zatrzymała się przed ogromną bramą wjazdową, którą stanowiły dwa wysokie słupy, przytrzymujące również olbrzymią tablicę z napisem nazwy fermy Luxor Morgan.

Wysiadła z wozu, żeby po rozprostowaniu kości, usiąść w otwartych drzwiach, zapaliła papierosa, zimną puszką z colą wyjętą z podróźnej lodówki, dotknęła czoła, następnie otworzyła ją i zaspokoila pragnienie. Żar lał się z nieba, temperatura sięgała czterdziestu stopni a to dopiero południe. Patrzyła na budynki stojące w oddali, doszła do wniosku, że ta ferma w porównaniu z tymi, które minęła jest ogromna.

Siedząc tak kilka minut, zastanawiała się czy dobrze robi i co ją przygnało w to miejsce zapomniane przez Boga. Całą drogę zadawała sobie to pytanie, ale nie znalazła odpowiedzi. Nie wiedziała też, co ją tu czeka, ale była pewna, że jest to dla niej pewne wyzwanie, być może takie jest jej przeznaczenie, w końcu, co ma do stracenia. Zawsze może wrócić.

Obwąchała koszulkę, a uznając, że jest mocno przepecona, postanowiła się odświeżyć i przebrać. Umyła się wodą mineralną, wylewaną na dłoń, następnie założyła świeżą bluzkę i ruszyła w kierunku zabudowań. Zatrzymała się przed dużym domem, otoczonym mniejszymi budynkami. Poszukiwanie właściciela postanowiła rozpocząć od tego właśnie miejsca. Gdy weszła do środka, znalazła się w ogromnym salonie, niestety nikogo tam nie było.

W pomieszczeniu obok usłyszała kobiece głosy, poszła, więc za nimi, trafiła do jadalni, zaraz za nią znajdowała się kuchnia a w niej pracujące kobiety.

– Dzień dobry – powiedziała z uśmiechem, gdy weszła, spojrzwały na nią zaskoczone. – Czy dostanę trochę wody? – zapytała.

– Oczywiście – odpowiedziała jedna z trzech kobiet, podając jej szklankę soku pomarańczowego. – Jest pani przejazdem?

– Nie, chciałam rozmawiać z właścicielem – odpowiedziała, gdy upiła kilka łyków.

– Z panem Morganem? – zapytały dwie kobiety jednocześnie.

– Nie jestem pewna, chyba tak, a może bardziej z Benem Lee – odpowiedziała z uśmiechem, bo sama nie bardzo wiedziała, kto jest właścicielem. Kobiety popatrzyły na siebie nieco zdziwione. Po chwili odezwała się chyba starsza z nich.

– Obaj są teraz zajęci, ale niech pani zaczeka w salonie.

– Czy jadła pani śniadanie? – zapytała młodsza.

– Tak, dziękuję – uśmiechnęła się Brenda. – To pójdę do salonu – dodała, chcąc wyjść z kuchni.

– Pani, w jakiej sprawie?! – zapytała nagle znacznie starsza kobieta wchodząca do kuchni. Kobiety popatrzyły po sobie i młoda odezwała się zanim Brenda zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Ta pani do pana Morgana.

– A w jakiej sprawie?

– Pracy... – Brenda od razu pomyślała, że to Klara, o której wspominał właściciel motelu, uprzedził ją by, za dużo jej nie mówiła i nie ufała, bo jak uznał to strasznie podła kobieta.

– Z tego, co wiem to nie mamy wolnych etatów.

– Mimo wszystko chciałbym z nim rozmawiać – odparła i zwróciła się do kobiet. – To zaczekam w salonie – uśmiechnęła się i wyszła.

– Co to za jedna? – spytała Klara, ale kobiety wyraźnie ją ignorowały, nie udzielając żadnej odpowiedzi. Brenda bardzo nie lubiła, gdy mówiono do niej per pani, ale to pozwoliło jej

przypuszczać, że ów pan Morgan ma bardzo kulturalnych pracowników.

Weszła do salonu, zobaczyła siedzącego na kanapie chłopca, od razu pomyślała, że to Bill, o którym, także wspominał właściciel motelu. Chłopiec kolanami, ścisnął pięknego, perskiego, długowłosego kota, a nożyczkami obcinał mu futro, był tak zajęty, że nawet jej nie zauważył i zły na zwierzaka, który parsknęła i prychnęła próbując się uwolnić, a kiedy za bardzo się wyrwał Bill uderzył go pięścią w łeppek, kocur przerażony opuścił uszy.

Brenda nie mogła na to patrzeć. Cichutko przeszła dookoła, tak, że już po chwili znalazła się za kanapą, z plecaka wyciągnęła swój przyborek, a z niego nożyczki. Bill syczał na kota i tak się z nim szarpał, że nie poczuł, kiedy dziewczyna przełożyła nogi przez oparcie, wtedy wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Przytrzymała nogami ramiona Billego i szybkimi ruchami nożyczek obcinała mu włosy. Kot uciekł, gdy chłopak zaczął szarpać się i wrzeszczeć jakby go rozdzierano. Bill był przestraszony i nie mógł się wydostać z uścisku jej nóg.

Natychmiast zleciały się kucharki, Klara, pokojówka zbiegła z góry, z pokoju obok salonu wyszli pospiesznie dwaj mężczyźni, jeden po trzydziestce z kilkuniedniowym zarostem, drugi znacznie starszy na wózku inwalidzkim. Jednak wszyscy ci ludzie byli zaszokowani tym, co zrobiła.

– Co robisz, do cholery! – krzyknęła ostro Klara. Wtedy Brenda pozwoliła odejść chłopakowi, lecz ona sama nadal siedziała na oparciu z zainteresowaniem przyglądając się przebiegłemu na ratunek Billemu ludziom. Chłopak, zakrywając włosy, dobiegł do mężczyzny na wózku, płakał.

– Zobacz, dziadku, co ona mi zrobiła...– wszyscy z litością spojrzeli na chłopca.

– Cicho Bill! – odezwał się dziadek i spojrzął na stojącego obok mężczyznę. A ten zapytał ostro.

– Kim jesteś i co tutaj robisz!?

Brenda patrzyła chwilę na wszystkich, nie ruszając się z miejsca, otrzepując włosy z koszulki i spodni odpowiedziała.

– Nazywam się Brenda Thompson, zostałam przyjęta tu do pracy, jako opiekunka dla niego – przypomniała mu, skinął głową na znak, że pamięta, ale nie przerywał jej, tylko czekał na wyjaśnienia, a Brenda zwróciła się do Cliffa Morgana. – Oczywiście może mnie pan od razu zwolnić... – przerwała, odwróciła się, sięgając po swój plecak leżący za kanapą, wyciągnęła z niego kilka połączoną gumką gazet, pokazała mu je mówiąc – Dwadzieścia cztery ogłoszenia, w trzech różnych czasopismach, w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, to nie jest normalna sytuacja, prawda... – położyła prasę na ławę stojącą przed kanapą. – Teraz wiem, dlaczego żadna z opiekunek nie potrafi sobie z nim poradzić – podniosła garść futra z kota, które obciął Bill, pokazała wszystkim na otwartej dłoni. – Musiałam przejechać kilkaset mil, by zobaczyć siedmioletniego potwora. – Brenda zeszła z kanapy, rozejrzała się i za kotarą znalazła przerażonego kota, wzięła go na ręce, podeszła z nim do każdego i pokazała jak nieszczęsny wygląda. – Potwór, nikt inny, nie potrafi zrobić coś takiego... – dodała, dziadek znacząco popatrzył na wnuka. Brenda puściła kota. Zauważyła jednak, że to, co mówi i robi, podoba się kobietom z kuchni. Wszyscy ją słuchali, znowu sięgnęła do plecaka by wyciągnąć z niego trzy koperty, podała mężczyźnie na wózek. – To są moje referencje, ale zanim pan mnie przyjmie, proponuję, by to pan dobrze przemyślał, bo jeśli zdecyduje pan bym została opiekunką Billego, uprzedzam,

że on nie będzie miał ze mną łatwego życia, przynajmniej kilka razy w ciągu dnia będzie biegał do pana ze skargami na mnie...

– Czy nie jesteś za młoda na opiekunkę? – zapytał ten z zarostem.

– Wychowałam już troje dzieci i mam w tym doświadczenie, powiedzcie mi, dlaczego tak szybko tu przybiegliście, kiedy zaczął wrzeszczeć, a nikt z was nie słyszał kota? – zwróciła się niejako do wszystkich.

– Dziadku, ja nic nie zrobiłem, ona kłamie, wyrzuc ją, bo ona mi się nie podoba, proszę, dziadku, zobacz, co mi zrobiła. – Bill pogłaskał się po głowie. Dziadek wysłuchał go z powagą i powiedział.

– Bill idź do swego pokoju!

– Ale ja nie chcę... – odparł mały.

– Natychmiast! – polecił ostro ten z zarostem, wskazując mu schody, chłopak spojrział na niego z wyrzutem i głośno tupiąc poszedł na górę. Gdy zniknął, w milczeniu wszyscy czekali, co będzie dalej.

– Ben, co o tym myślisz? – zwrócił się Morgan do mężczyzny stojącego obok.

– Sam nie wiem...

– Zastanówcie się, a ja zaczekam w wozie – zabrała swój plecak i ruszyła do drzwi wyjściowych.

– Zaczekaj – usłyszała nagle, spojrziała na mężczyznę na wózku. – Usiądź – poprosił. Usiadła, on zastanawiając się przejechał wózkiem przez salon i zwrócił się do wszystkich prócz Brendy. – Czy zauważyliście, że nikt nie utarł mu nosa tak jak Brenda? – zapytał, podjeżdżając do niej wózkiem, wyciągnął dłoń i z uśmiechem powiedział. – Nazywam się Cliff Morgan i

jesteś przyjęta. Cieszę się, że tak go załatwiłaś – pochwalił i wskazał na tego z zarostem. – To Ben Lee, jest tu szefem od wszystkiego z nim wszystko załatwisz.

– Chodź, pokażę ci twój pokój – powiedział Ben.

– Zaraz, najpierw chciałabym jeszcze coś powiedzieć – powiedziała zatrzymując go. – Nie chcę, by przy chłopcu wynikły jakieś nieporozumienia, nie chcę byście ingerowali w decyzje, jakie będę podejmowała przy jego wychowaniu, nie będę go bić, ale będę karała go w inny sposób, nie chcę, by mi któreś z was zwracało przy nim uwagę, i nie chcę też byście nalegali bym darowała mu nałożoną na niego karę, Bill ma siedem lat, a wystarczy jeszcze rok, by ustawił was wszystkich po kątach, on potrzebuje dyscypliny, nie wiem jak długo tu zostanę, ale z chwilą, gdy odejdę, chcę, by kolejna opiekunka nie miała z nim problemów, wiem, że on jest pana wnukiem, ale mimo skarg, z jakimi będzie do pana przychodził, mimo łez, jakimi będzie pana zaskakiwał nie może pan mu ulec, to samo odnosi do wszystkich...

– Nie wiem, czy znajdziesz z nim wspólny język, po tym, co się dziś stało – zaśmiał się Morgan.

– Zobaczymy – uśmiechnęła się, spojrziała na Bena. – Teraz mogę zobaczyć pokój... Aha, prosiłabym by nie wyrównywać mu włosów, niech wszyscy widzą go takim, jakim jest – dodała zabierając swój plecak i poszła za Benem na piętro. Ben nagle roześmiał się. – Czemu się śmiejesz? – spytała zaskoczona.

– Nikt jeszcze nigdy tak go nie przywitał – rzekł.

– Dość często dawaliście to ogłoszenie? – przypomniała, gdy szli długim korytarzem.

– Średnio co dwa tygodnie, on jest w porządku, tylko opiekunki są mało cierpliwe – uznał.

– Obym ja była cierpliwsza – uśmiechnęła się.

Otworzył drzwi i weszli do ładnie urządzonego, dużego pokoju, Brenda rozejrzała się, podobał jej się. Podeszła do okna, z niego miała widok na znacznie mniejszy domek, który znajdował się na przeciwko, w oddali stał długi budynek mieszkalny, parterowy, z pięcioma wejściami, zrozumiała, że to są mieszkania pracowników, jeszcze dalej znajdowały się olbrzymie obory, ale były też przed jej oknami za domkiem naprzeciwko ogrodzone wybiegi z końmi, wszystkie piękne, niestety cały urok tego miejsca niszczył czerwony od słońca kolor ziemi... Piach był tak suchy, że zgrzytał pod stopami.

– Zobacz – podszedł do niej i wskazał na mały domek. – Tam mieszkam ja, gdybyś czegoś potrzebowała, możesz mnie tam znaleźć, ale nie wolno ci tam wchodzić, albo. – Odwrócił się i wskazał na aparat telefoniczny stojący na komodzie – Numer osiemnaście, forszę dostajesz zawsze w sobotę, posiłki są w wyznaczonych godzinach, ale możesz też korzystać z kuchni dowolnie... – przerwał, zastanawiając się czy czegoś nie zapomniał – Nie wolno ci Billego bić, jeśli będziesz go gdzieś zabierała to mówisz mi o tym, nie wolno ci go zabrać bez mojej czy Morgana zgody... A jeden dzień w miesiącu masz wolny, niestety w weekendy też pracujesz, na razie to wszystko, o reszcie powiem ci później, bo nie wiem jak długo tu wytrzymasz...

– Masz nadzieję, że ucieknę tak jak inne, bo się przestraszę? – zapytała z uśmiechem.

– Wszystkie mówią, że wytrzymają, czy to cały twój bagaż? – zapytał wskazując na plecak.

– Nie, resztę mam w wozie – odparła.